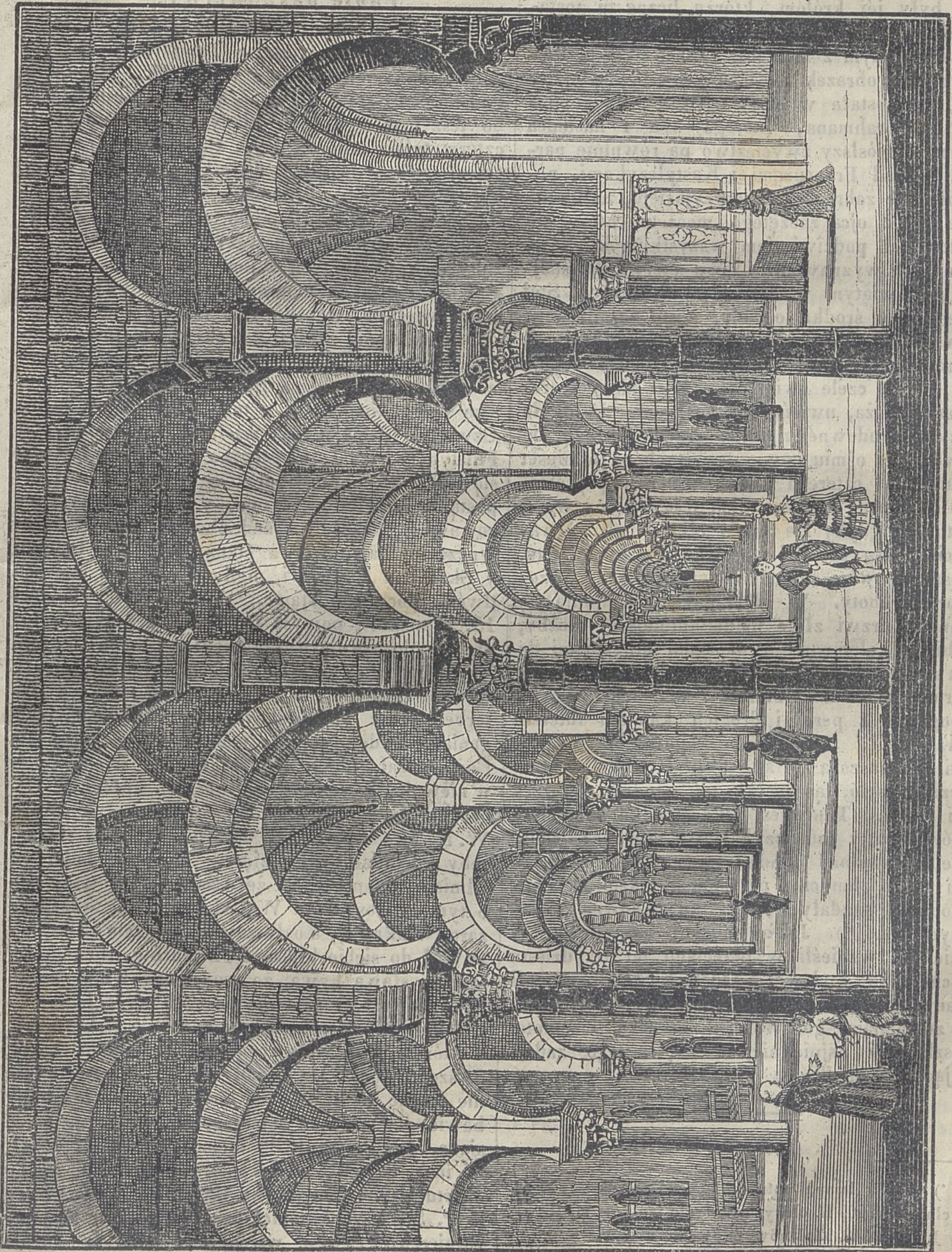
Przyjaciel Ludu.

Rok trzeci. **No. 45.** **Leszno, dnia 13. Maja 1837.**



Wspaniała moszea w Kordubie.

Wspaniała moszea w Kordubie.

Pomiędzy pamiątkami Maurów w Hiszpanii, podziwianą najbardziéj bywa moszea wielka, dziś na kościół prawdziwego Boga zamieniona, w Kordubie, niegdyś stolicy potężnego Kalifatu. Miasto to stało na czele cywilizacyi pomiędzy Saracenami, a Toledo, Grenada, Sewilla, podległemi były jéj królom, którzy liczne tu zostawili pomniki tak zamożności, jako i gustu swego. Najświetniéjszym z nich jest moszea wielka, któréj wnętrze obrazek dzisiéjszy wystawia. Zaczętą ona została w osmym wieku, na rozkaz kalifa Abdurahmana, którego syn i następca Hisham, odniósłszy zwycięztwo na równinie narbońskiéj, nad Francuzami i Kastylczykami, poświęcił łupy zabrane na nieprzyjacielu, na ukończenie przez ojca zaczętego meczetu, który się wkrótce stał podziwieniem wszystkich wieków, a w oczach wyznawców islamu pierwszem miéjscem po świątyni w Jeruzalem i Mekce. Stoi moszea ta w środku ogrodu, gęsto zasadzonego drzewami, pomiędzy któremi odznaczają się palmy, pomarańcze i cedry; wodotryski obficie dodają wody, a na czele świątyni wznosi się czworograniasta wieża, uwieńczona basztami. W około są gzymsy cudownéj roboty: środek składa się z trzydziestu ośmiu naw, wspartych na ośmiuset pięciudziesiąt czterech kolumnach z najpiękniéjszego marmuru: każda z nich jest na inny wzór. Jest to jak gdyby las drzew olbrzymich. Dwadzieścia jeden podwoi wprowadzają do meczetu, wszystkie powleczone andaluzyjską miedzią przewybornéj roboty. W głębi gmachu znajdują się wspaniałe drzwi złote najdelikatniéjszéj rzeźby, ozdobione kolumnami z napisami arabskiemi do Maksury, czyli miejsca najświętszego, gdzie na tronie z hebanu, złotem i blachami obitym, w bogatym z pereł i drogich kamieni futerale alkoran leżał. Sala ta ma kopułę marmurową, która przepuszcza tylko w głąb gmachu tajemnicze światło, łączące się tak zgodnie z obrzędami wiary. Tutaj jest także wielka kazalnica, z któréj Mufty tłumaczył słowa proroka; chór, gdzie się kapłani (kiams) na modlitwy zgromadzali; sala obmycia; przysionek, gdzie składali wchodzący sandały: wszystko cudowne i zachwycające. *) Jakże potężni musieli być ci ludzie, co wznieśli w przeciągu lat trzydziestu sześciu taką budowę. Od roku 1236 ustąpił koran miejsca ewanielii, a xięża hiszpańscy przez źle zrozumianą gorliwość, lub raczéj ciemnotę, pouszkadzali najpiękniéjsze części tego zadziwiającego pomnika.

---

*) 10000 lamp, potrzebujących rocznie 1100 ff. bawełny, a 27000 ff. oliwy, oświecało ten dom modlitwy, przy którym 300 kapłanów odbywało służbę.

List hetmana Żołkiewskiego do króla Zygmunta III. z doniesieniem o wpadnięciu Tatarów;

pisany dnia 24. Sept. 1615.

(Z rękopismów Hr. Ed. Raczyńskiego.)

Naiaśnieyszy Mciwy Królu!
Panie nasz Mciwy!

Uniżone służby me zaleciwszy Mciwey łasce W. K. M., dwie wieści o Tatarach, iako mię doszły, oznaymiłem zaraz W. K. M. Ta, którą Podstarości Barski dał znać, zarazem się ukazała, bo tesz iusz tego dnia, kiedy on do mnię pisał, cztery tylko mile od Baru Czar Tatarski obnocował u Stanisławowa, to iest we Wtorek, który był 8. Septemb. Ztamtąd we środę to iest 9. Septemb. poszedł mimo sam Barski Zamek y obnocował mila minąwszy Bar, nic dotąd we włościach ukrainnych szkody nie czyniąc. Pięć godzin zupełnych zegarowych niepostawając tłumem wielkim woyska Bar miiały. Szlak na dobre strzelenie z łuku szeroki, dopierosz ztamtąd zagony rozpuścił, Sukkubeia Xiążę Szyrynowskie w prawą, a Baterbeia w lewą stronę, sam posrodkiem szedł y tego dnia, to iest co we Czwartek dzewięć mil wielkich Podolskich pod Fulstynem stanął, miasteczko tam spaliwszy, bo się zameczek obronił zarazem; nazaiutrz w lewo postąpił ku Wołoczysczom, y tam ieno przenocowawszy, poszedł po nad Zbruczą mimo Rosmietyncze ku Satanowu, a stanął pomiędzy Usiatyn y Skałę ku Niestrowi, nigdy na iednym mieyscu dwóch nocy nie staiąc. We Wtorek, to iest 15. Septembr., powysz Chocimia, a ponisz Kołodrubki do Wołoch przeszedł. Zagony, które wprawo chodziły z Sukkubeiem, kraiem zasięgły dobrze Wołynia, te które z lewey strony z Baterbeiem asz ku Podhaycom y Brzeżanom podganiały, bydeł, stad, a nadewszystko, czego się Boże pożal, ubogich ludzi bardzo wiele wzięli w niewolą, bo z ludzi Slacheckich oprocz P. Olbrychta Ludzickiego (który świeżo był u dworu W. K. M.) małżonki y dwóch córek, nie słyszę, żeby kto miał bydź wzięty. Kupienie ludzi od Glinian to sprawiło, że Czar, osłyszawszy się o tym od Hospodara Wołoskiego, więc wszedszy zaraz w Ukrainę, a osłyszawszy się, żem z Ukrainy zwiódł do siebie kilkaset Ukrainców, rozumieiąc, iako to sława bywa, że woysko przy mnie miało bydź więtsze, y sam nie poszedł tak daleko iako był umyślił y zagonom nie kazał się pod woysko, o którym przy mnię rozumiał, podmykać, ale y owszem prędko się nazad wracać. Sam tesz iusz nie mogąc tu tey chory dosyć niewielkiey kupy bawić dla wrzasku ludzkiego, bo by iednę garść siana, bez czego bydź niemoże, żołnierz wziął, to iusz wrzask, narzekania, puściłem te ludzie oportunissimo tempore ku Ukrainie, poruczywszy ie P. Staroście Winnickiemu. Bo ze trzema sty żołnierzów, gdysz więcey ich teraz w słbie

niemasz, mnie samemu chodzić nie byłoby ex dignitate W. K. M. Prawie do Tarnopola tego dnia, kiedy zagony Czar rozpuścił, to iest we Czwartek, syn moy przyszedł, maiąc przy sobie te ludzie ukrainne y Rot dwie, puścili się byli Tatarowie od Skałatu ku Tarnopolu, starli się z nimi Ukraińcy, ktorych był syn moy posłał odwiedać, y zrazili ich, że odwrócili szkody, nic w tym kącie około Tarnopola nieuczyniwszy, y znowu także pod Baworem zwiedli z sobą potrzebę; upadło Tatar niemało, ale y z naszych siedmnaście człowieka ubitych, dway towarzyszów z Roty P. Starosty Winnickiego, a moich Ukraińców piętnaście. Atoli uczynili wstręt, iako mogli, isz Tatarowie do Kosza prędki odwrót uczynili. O Kosz się kusić, nie po ich sile była rzecz, y iam tesz był zakazał i gdysz y ci, którzy przed tym nierozmyślnie się tego ważyli, więcey stąd szkody nisz pożytku odnosili. Więźniowie iaką o tym woysku daią sprawę, na osobney karteczce wypisałem. Jeszcze tu y teraz trwogi nieustaią, lecz żeby miała bydź główna iaka incursia, acz nieupewniam, ale nie bardzobym się spodziewał. Na Ukrainie, żeby niemiało bydź iakich utarczek, za to nie przyrzekąm; niebardzo Tatarowie pomordowali koni, bo niedaleko w zagony chodzili. Zatym pisałem do P. Starosty Winnickiego, żeby tam gdziekolwiek przy Kuczmani s temi ludźmi stanął, do wyścia tey ćwierci, która się skończy ultima Octob. Na dalszy czas ieśli zatrzymać te trzy sta koni, albo nie, proszę niech wiem wolą W. K. M. Dla sławy samey, żeby species iakakolwiek woyska była, więc dla postrachu Kozakom swawolnikom, którzy się do kup zbieraią. Caeteroquin y iabym sam życzył, żebyśmy się mogli y bez trzechset obeyść. Aza da Pan Bóg, na Seymie przyszłym Rpta statuet, iakim wzdy sposobem żołnierz miałby bydź chowany, bo isz bez niego źle, y sąm tak krótki czas ukazał, póki woysko bywało na Ukrainie, nie wchodził tak głęboko nieprzyiaciel swobodnie Panstwa Rptey woiować. By nie Perska woyna, która się nagle wzniecila, miało być więcey, acz y tak dosyć z tego się stało. Nadsłychywam z Constantinopola że między Turkiem a Persy, o pokoiu się traktuie. Cieszko tatam woyna Turkom przychodzi przez dalekość drogi. Więc król Perski ultro sam psuie y pustoszy ziemię swoię, żeby Turki trapił żywności niedostatkiem. Uczyniąli oni tam pokoy, będzie u nas strzeż Boże wielki niepokóy. Z tym służby swe unižone oddawam Mciwey łasce W. K. M. Pu. me. Mciwe.

Dat. w Zołkwi dnia 24. Sept. 1615.

W. K. M. wierna rada
y nayniszszy sługa
Stanisl. Zolkiewski, Woiewoda
Kiiowski.

Raki.

Chociaż w sąsiednich Słowianom Niemczech, używano od dawna za pokarm raków, przecież Słowianie długo się niemi brzydzili. W 15tym wieku w Morawii, między Hanakami, gdy głód okropny zaczął grassować, i wiele ludzi wymarło, wdowa uboga, przezwana późniéj Raczynka, z siedmiorgiem dzieci, przezwyciężywszy wstręt i obrzydzenie, poczęła gotować raki, i niemi żywić siebie i liczną dziatwę. W téj wsi, gdzie mieszkała, sama prawie utrzymała się przy życiu; okoliczni mieszkańcy uznali ją za czarownicę i oskarżyli o czary. Ctibor Towaczowski z Cymburga, wyznaczony do sądu, kazał winnéj się stawić i stós przygotować. Wdowa stanęła przed sądem, i na zarzuty oskarżycieli, zkąd mogła wziąść żywność wśród powszechnego głodu, pokazała gotowane raki, które ją z rodziną od śmierci głodnéj zachowały. Na rozkaz Ctibora, w obliczu zgromadzonego ludu, zjadła raki, dzieląc je pomiędzy dziatwę, a roztropny sędzia uwolnił ją nie tylko od oskarżenia, ale i od kary, i zabezpieczył od napaści przesądnego ludu. Odtąd powoli począł znikać wstręt Morawców od ogromnych na on czas raków, i poczęli w nich smakować. Od Morawian przyjęły je do potraw i inne pokolenia Słowian, a wdowa od ludu otrzymała nazwę Raczynki.

Koza dzika (Gemse).

Sarna nasza, żywa, kształtna i łagodna, ustąpić musi siostrze swojéj, przemieszkującéj pomiędzy skalistemi najwięcéj górami. Téj saméj wielkości, co sarna, ma koza dzika ciało wysmukłe, bardzo delikatne i kształtne nogi: głowa jéj bardzo proporcyonalna, rogi długie przeszło na stopę, średniéj grubości, czarniawego koloru, poznaczone pierścieniami. Oko czarne, jest razem łagodne i żywe: sierć świetnéj białości pod spodem ciała, przybiera piękny kolor płowy na grzbiecie, szyi i udach: pęk ciemnéj sierci wyrasta na każdém kolanie; ogon krótki i dobrze obrosły, kończy się pękiem czarnych włosów. Poeci wschodni tak zwierzę to ulubili, iż malując obraz pięknéj niewiasty, skład jéj ciała z układem członków kozy porównywają, i niedostawałoby czegoś obrazowi bohaterki powieści arabskiéj, gdyby ta niemiała spojrzenia i ruchu wysmukłéj kozy.

Zwierzęta te najwięcéj przebywają w górach, rzadko schodzą dla lepszéj paszy w doliny, a wtedy rozstawione po wzgórzach czaty, czuwają nad bezpieczeństwem pasącéj się trzody; skoro tylko człowiek, pies, lub drapieżny zwierz z dala się zbliża, rozbiegają się natychmiast po znanych bezdróżach. Polowanie na dzikie kozy należy do najbezpieczniéjszych przedsięwzięć, całe jednakże pokolenia ubiegają się za niemi w Szwajcaryi, Tyrolu, a nawet i w Karpatach zręczny



Koza dzika.

góral ściga je dla smacznego mięsa i skóry, którą drogo przedaje. „Z czystego grzbietu góry, na którąśmy weszli, mówi jeden z podróżników po zachodniéj części Galicyi, pokazano nam w niezmiernéj wysokości dwie dzikie kozy: gołemu oku wydawały się one na tle nagich głazów, jak dwie czerwonawe plamki: użyliśmy perspektywy i poznaliśmy, że się jedna pasła, a druga leżała. Nasz przewodnik, hoży góral, opowiadał nam polowanie na tego zwierza. Strzelcy widząc kozy na górach, rozstawiają się po wiadomych przesmykach u podnóża gór, lub na bokach; jeden idzie grzbietami i spuszcza ciągle kamienie; kamień niczém nie zatrzymany, dla nadzwyczajnéj gór spadzistości, toczy się aż do dołu i płoszy kozy; przestraszone zwierzęta uciekają i trafiają na strzelców. Patrząc na te góry, ledwo wierzyć można, żeby je kiedy ludzka stopa zwiedziła; śmiały góral jednak jak po równinie chodzi po nich. Jest jeszcze inny rodzaj polowania na kozy pojedyńczo. Strzelec opatrzony na dni kilka w skromną żywność, udaje się w góry, upatruje stanowisko, zazwyczaj w jakiém miejscu niedostępném, przyczaja się w skałach i czeka na zwierza. Wiadomy miéjsc i zdobyczy, najczęściéj prędko ją ujrzy. Zdarza się, że koza gdzieś tam w przepaści, pod nogami się jego ukaże; wtedy kładzie się myśliwy na kamieniu, i połową ciała wychylony nad przepaść, strzał śmiertelny wymierza. Do takich strzałów kul tylko używają. Najprzykrzéjsze położenie strzelca, kiedy go w górach mgła zaskoczy; a mgły, szczególniéj na Krywaniu, są tak gęste, że nóg własnych widzieć nie można, i trwają często kilkadziesiąt godzin."

Wojsko norwegskie na łyżwach.

Im więcéj przeszkód człowiek znajduje, tém więcéj sili się jego umysł, aby zawady wszystkie przezwyciężyć i celu zamierzonego dopiąć. Nikczemnieje wśród zbytków i roskoszy mieszkaniec ciepłych krain, albowiem bez pracy dostarcza mu wszystkiego błogie przyrodzenie; im więcéj udajemy się na północ, tém przemyślniejszy lud z tysiącem przeszkód walczyć musi, aby mógł na główne do życia potrzeby zarobić. Wiadomo, że Norwegia przez cztery do pięciu miesięcy w roku okryta jest śniegiem, który, w odległości kilku mil od brzegów morskich, tak obficie spada, iż niepodobną jest rzeczą zejść z bitego gościńca; same nawet drogi trzeba za każdą razą torować, skoro nowy śnieg spadnie; używają do tego narzędzia kształtu pługa, na przodzie zwężonego, a coraz bardziéj rozchodzącego się ku tyłowi. Narzędzie to, ciągnione od koni, kruszy i ubija śnieg, torując tym sposobem drogę. Od dawnego czasu przemyśliwał Norwegczyk, żyjący najwięcéj z myśliwstwa, jakimby sposobem mógł z chat swoich wychodzić w zimie i przebiegać lasy z łatwością; sposób ten podały mu łyżwy (skier). Są to dwie deszczułki, szerokości dłoni, grube na mały palec, spodem cokolwiek wydrążone,



Wojsko norwegskie na łyżwach.

aby stojący na nich człowiek nie chwiał się, i mógł niemi wprost kierować. Deszczułka przywiązana pod nogę lewą, ma 10 stóp długości, a 6 st. pod prawą; obiedwie w końcach zakrzywione w górę, bardziéj jednak wyniesione z przodu, niż z tyłu, przywięzują się do nóg dwiema rzemieniami, przez ich środek przechodzącemi.

W prawny łyżwiarz, byle tylko śnieg miał cokolwiek tęgości, prędzéj i dłużéj po równinie bieżeć może, niżeli dzielny koń, idący truchtem po najlepszéj drodze. Jeśli mu przyjdzie zbieżeć z góry, wykonywa to z taką szybkością, iż musi cokolwiek wstrzymywać bieg swój, aby tchu nie utracił.

Gdy zaś Norwegia po kilka razy, mimo przeszkód zimy, od nieprzyjaciół była napadaną, uformował Rząd krajowy oddział wojska, używającego w pochodzie swoim łyżew, powszechnych po całym kraju. Oddział ten, składający się z 960 głów, tworzą 2 bataliony; jeden przeznaczony dla Norwegii północnéj, drugi w prowincye południowe. Mundur i oręż tego szczególnego żołnierza jest następujący: ubiór szary, czapka skórzana czarna, na ramieniu karabin zawieszony na rzemieniu, szeroki kordelas i kij długi na $3\frac{1}{2}$ łokcia, a przeszło na cal gruby, którego koniec zaostrzony żelazem. Niedaleko końca otacza go żelazo w kształcie pierścienia, służące do zatrzymania się w biegu z góry. Kij ten służy także za podporę do broni przy strzelaniu.

Oddziały te łyżwiarzów trudnią się polowaniem, i odbywają straże graniczne. Szybko bieżąc, byle tylko było śniegu poddostatkiem, bezpieczni są od ścigania tak piechoty, jako i jazdy; mając zaś wszędzie przystęp, łatwo mogą zewsząd napastować i niepokoić nieprzyjaciela, bez narażenia się na niebezpieczeństwo. Kule nawet armatne mało im szkodzą, ponieważ w mgnieniu oka, skupiony niedawno oddział, na wszystkie strony rozproszyć się może.

Jan Potocki.

(Z wizerunków wileńskich.)

Do pierwszego rzędu uczonych ludzi 18go wieku w Europie należy bez żadnéj wątpliwości Jan hrabia Potocki. Liczne jego dzieła, podróżom i badaniom historycznym poświęcone, noszą cechę sumiennéj dokładności, tak w relacyach wędrowniczych, jak i w poszukiwaniach dziejopisarskich, a przytém wytrwałości w pracy, niczém niezmordowanéj. Cokolwiek weźmiemy z płodów tego oryginalnego geniusza, wszędzie znajdziemy to namiętne przywiązanie do nauk, które się podoba czytelnikowi, i niejako zobowiązuje go dla pisarza, a bez którego nie można być ani prawdziwie uczonym, ani pożytecznym przez pisma swoje dla społeczności. Pamięć Jana Potockiego odnowił teraz dla świata czytającego Klaproth, znany oryentalista, przez nowe wy-

danie dwóch jego ważnych pism dla historyi i trzeciego mniéjszego t. j.: Podróży w stepach astrachańskich i kaukaskich, historyi pierwiastkowéj ludów, które zamieszkiwały dawniéj te krainy, i pamiętnika o nowym Peryplu morza czarnego. *) To daje powód do przypomnienia całego zawodu naukowego Jana Potockiego, ziomkom jego, i wspomnienia znakomitych dzieł.

Jan Potocki, syn Józefa Potockiego, krajczego koronnego, potomek jednéj z najznakomitszych rodzin polskich, wsławionych od dawna czynami rycerskiemi, obrał sobie spokojniéjszy, ale bardziéj stósowny do swoich skłonności zawód. Urodzony w roku 1761, wziął od przyrodzenia nieocenione dary, i skąpo śmiertelnym udzielone: bo wielką pamięć, większy jeszcze dowcip, niezmiernie żywą imaginacyą i zamiłowanie pracy. Staranne wychowanie rozwinęło w nim wszystkie te przymioty, ale nauki wykładane mu w obcych językach, podług ówczesnego zwyczaju w domach możnych w Polsce, i wreszcie dla łatwości w sprowadzaniu cudzoziemskich nauczycieli, pozbawiły Potockiego przyjemności ogłaszania owoców swéj pracy w rodowitym języku. Pisał bowiem po francuzku, co mu łatwiéj było, i co byłoby prędzéj rozszerzyło tak pożyteczne wiadomości, które ogłaszał, jak zarazem i sławę jego, gdyby przez szczególniéjszą oryginalność, nie drukował wszystkich prawie dzieł swoich w liczbie tylko sta exemplarzy. Ztąd najważniéjsze pisma Potockiego tak są dziś rzadkie, że zaledwie w pierwszych bibliotekach znaleść je można. Wyćwiczony w wielu nowych i starożytnych językach, do których zawsze okazywał wielką łatwość, oddał się zaraz z młodości czytaniu klassyków i pisarzy średnich wieków, a między niemi najchciwiéj wartował dziejopisów. Zgłębiając z największą uwagą różne pomniki historyczne, od Greków i Rzymian nam zostawione, i niektóre pisma wędrowników i jeografów późniéjszych, wpadł na myśl pilniéjszego śledzenia początków Słowian, wielkiéj gałęzi rodu ludzkiego, do któréj sam należał. Zdaje się, iż wyjaśnienie pierwiastków tego plemienia założył za cel wszelkich swoich usiłowań i pracy w ciągu całego życia; ale gdy prawie niepodobna jest, powiada uczony dzieł jego wydawca, śledząc początku jednego wielkiego pokolenia ludów jafetycznych lub indo-germańskich, nie objąć zaraz innych gałęzi tego szczepu; rozszerzone badania wciągnęły go w daleko większe prace etnograficzne i historyczne. Nie przestając na tém, rozumiał Potocki, że do gruntownego pojęcia i objaśnienia starożytnych pisarzy, potrzeba poznać miejsca, w których zaszły wypadki, jakie oni spisali. Tą wielką prawdą przejęty, dogadzając razem wrodzonéj chęci wędrowania, gdy mu znaczny majątek wszelką do tego łatwość podawał, udał się naprzód na zwiedzenie wszystkich brzegów morza środziemnego. W roku 1778 i 1779 objechał Włochy, Sycylią i Hiszpanią. Te pierwsze podróże, chociaż w bardzo młodym wieku odbyte, przygotowały go jednak korzystnie do dalszych, i tak dalece zajęły umysł chciwy coraz większego światła, coraz nowszych wiadomości, iż kilka lat następnych z małą przerwą, strawił na odległém i pełném trudów wędrowaniu. W roku 1781 zwiedził Turcyą i Egipt, w roku 1787 po powrocie do Europy, przypatrywał się bliżéj Hollandyi. Potém po krótkiém pobyciu w Paryżu wróciwszy (1788) do Polski, osiadł w Warszawie i cały się oddał wydawaniu dzieł, które pisał bez przerwy w ciągu dalekich swoich podróży i w Paryżu. Pierwszą z porządku była: Podróż do Turcyi i Egiptu, odbyta w roku 1784 wyd. w Warszawie 1788; ale zaraz potém urządziwszy drukarnią w swoim domu w Warszawie, zrobił drugie wydanie poprawne téjże samej podróży, z dodatkiem podróży do Holandyi w roku 1787. Wciągu roku (1789) wyszło z téjże drukarni inne dzieło Potockiego: Uwagi nad historyą powszechną i badania o Sarmacyi, 4 tomy 8vo z trzema ważnemi mappami, z których jedna wystawia Sarmacyą na rok 900 po Chrystusie.

Wśród tak pracowitych zatrudnień przepędziwszy w Warszawie blisko półtora roku, wyjechał na nowo Potocki z kraju, i wsiada na okręt w Chersonesie, płynie drugi raz do Konstantynopola, a ztąd udaje się na wielkie wyspy Archipelagu. Wylądował potém w Egipcie, zwiedził Kairo i znajdował się u stóp olbrzymich piramid w Gizeh. Zkąd nakoniec przejechawszy Tunis i dalsze Barbaresków pobrzeża, dostał się do Marokko i wielką część tego cesarstwa zwiedził w roku 1791. Jeszcze przed zaczęciem następnego, Warszawa ujrzała młodego wędrownika w murach swoich. Zaledwo miał czas spocząć po trudach wielkich podróży, zajęły go wnet sprawy własnego kraju. W owéj świetnéj epoce dla narodu, głos opinii publicznéj musiał działać silnie na czynność prawodawców. Potocki nie wachał się należeć do niego, przez wydanie bezimiennego pisma w rokn 1791, pod napisem: Aforyzmy o wolności.

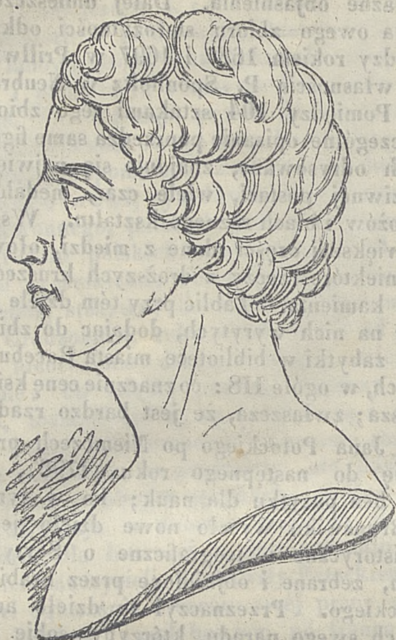
Wkrótce potém zajął się Potocki ogromną pracą na jednego człowieka, któréj sam pomysł nawet, jedna mu niemałą chwałę. Aby ułatwić sobie obeznanie z źródłami historyi sławiańskiéj, postanowił zebrać i przetłumaczyć na język francuzki wszystkie wyjątki z dawnych kronik, pamiętników i innych pism, stósujące się do dziejów którychkolwiek ludów słowiańskich. Ten nowy świat historyczny, jak go nazywa autor, miał się zaczynać od wypraw Daryusza do Scytyi, a kończyć w dziesiątym wieku po Chrystusie; 69 ksiąg w ogóle, miało zawierać dzieje sławiańskie przez ciąg 15stu wieków. Potocki opierając się na téj zasadzie, żeby od rzeczy do-

*) Peryplus, w greckim języku znaczy żeglugę około brzegów morskich. Jest to wyraz poświęcony przez starożytnych jeografów, a poważany od teraźniéjszych.

brze znanych postępować do nieznanych, a poczytując słusznie dzieje średnich wieków za najpewniejsze, chociaż niedostatecznie zgłębiane, postanowił od nich zacząć swój zbiór pamiętników i obeznawszy czytelników z kronikami średnich wieków, tyczącemi się Słowian, iśdź w górę do dziejów piątego wieku przed Chrystusem, a potém ciągnąć prace swe aż do 10go wieku po Chrystusie. Jakoż pierwszy tom tego zbioru wyszedł w Warszawie roku 1793, stanowiący księgę 42, na dwie części podzieloną: Kronik, pamiętników i badań do historyi wszystkich ludów słowiańskich służących, obejmującą koniec dziewiątego wieku ery chrześciańskiéj. Wszędzie obok textów łacińskich, polskiego, słowiańskiego, anglo-saxońskiego, przekład francuzki i objaśnienia w tymże języku. Tak ważna praca jednak nie była daléj posuniętą. Ciągłe podróże i inne zatrudnienia, oderwały go zapewne od tego wielkiego przedsięwzięcia, ze szkodą dla miłośników sławiańszczyzny.

Po kilku latach pobytu swego w stolicy polskiéj, zajęty ciągle jedną myślą badania dziejów rodu sławiańskiego, udał się znowu Potocki do Niemiec i tam w lecie roku 1794, jeżdżąc po xięstwach meklenburskich i Pomorzu, aż do Hamburga i Lubeki, śledził pilnie starożytności słowiańskie pomiędzy Wendami, którzy będąc gałęzią Słowian, dotąd w krainach tych mieszkają. Następnego roku wyszedł w Hamburgu dziennik téj podróży pod tytułem: Podróż do niektórych okolic niższéj Saxonii, dla wyszukania starożytności słowiańskich i Wendów, in 4to, z wielką liczbą tablic. Szczupłe to pismo rzuca wielkie bardzo światło na systemat religijny dawnych Słowian, który mało był znany uczonym europejskim. W pierwszéj części skomentowawszy autor kilka miejsc z kroniki Dytmara merseburskiego, gdzie jest mowa o różnych ludach słowiańskich, opisuje podróż swoję przez Strelitz, byłe siedlisko Słowian Redarów, tak jak Meklenburg-Strelitz Obotrytów, przez Prellwitz, gdzie stało przed wieki główne sławiańskie miasto Rhetra, głośne świątynią bożkowi Radegast zwanemu wystawioną, daléj przez Neubrandenburg, Rostock, Wismar, Raceburg, dawną stolicę Polabów; Hamburg, Lüneburg siedlisko Linonów, nakoniec przez Luckau, w którego okolicach dotąd potomkowie Wendów mieszkają. Wszędzie śledził szczątków tak języka sławiańskiego zepsutego i do ostatku zacierającego się niemczyzną, jako i zwyczajów; wyszukiwał mogiły i okopowiska tego narodu, nigdzie niezaniedbując obejrzeć i rozpoznać zbiorów starożytności. Druga część tego dzieła prawie cała zajęta jest urywkami textu kroniki sławiańskiéj Helmolda, które Potocki sądził potrzebnemi do objaśnienia zbioru starożytności słowiańskich, przerysowanych od autora i umieszczonych przy końcu dzieła. Helmoldowi winniśmy te szczupłe wiadomości, jakie nas doszły o Sławianach meklenburskich; Jan Potocki pod każdym jego textem przydał jeszcze swoje uwagi i ważne objaśnienia. Daléj umieszczona jest historya owego zbioru starożytności odkrytego pomiędzy rokiem 1687 i 1697 w Prillwitz, który był własnością P. Sponholtz w Neubrandenburg. Pomiędzy 104 sztukami tego zbioru, których szczególne opisanie poprzedza same figury na tablicach odrysowane, znajduje się najwięcéj bożków dziwnéj postaci, wiele czar, medalów, włóczni, nożów i blach różnego kształtu. Wszystko to po większéj części ulane z miedzi, ołowiu i bronzu, niektóre rzeczy z droższych kruszców, mało zaś z kamienia. Tablic przy tém dziele jest 31, a figur na nich wyrytych, dodając do zbioru Sponholtza zabytki w bibliotece miasta Raceburga zachowanych, w ogóle 118: co znacznie cenę książki podwyższa; zwłaszcza, że jest bardzo rzadką.

Podróż Jana Potockiego po Niemczech przeciągnęła się do następnego roku (1796), nie była także bez pożytku dla nauk; bo w tymże roku w Brunświku wyszło nowe dzieło jego: Ułamki historyczne i jeograficzne o Scytyi i Sławianach, zebrane i objaśnione przez hrabiego Jana Potockiego. Przeznaczył to dzieło autor dla uczonych swego narodu, którzyby sobie życzyli poświęcać się badaniom historycznym w krajach, zamieszkałych od ludów sławiańskich. Od roku 1797, to jest zaraz po upadku Polski, zaczął się nowy zawód dla Jana Potockiego. Zostawszy poddanym Rossyjskim, zamierzył sobie poznać krainy państwa, do którego należał. Wabił go najwięcéj Kaukaz, ta kolebka ludów rozsiedlonych w Europie; i dlatego wierny, raz położonéj od siebie zasadzie, przedsięwziął wyśledzić i na miejscu sprawdzić powieści Herodota i innych starożytnych autorów o Scytyi i ludach w niéj zamieszkałych. Podróż Jana Potockiego na wiosnę roku 1796 zaczęta, a w téj saméj porze roku 1798 skończona, przyniosła prawdziwe dla historyi korzyści. Długo znany był dziennik téj podróży w rękopiśmie tylko, którego oryginał znajdował się w bibliotece towarzystwa filozoficznego w Filadelfii; liczne jednak kopie rozchodziły się, i właśnie podług jednéj z nich, wydrukowano w roku 1828 w Archiwum północném, piśmie peryodyczném, wychodzącém w Petersburgu, cały początek téj podróży, która potém na polski język przełożona ukazała się w Dzienniku wileńskim T. V. z roku 1828. Cudzoziemcowi zaś należy się sława, iż dał uczonemu światu poznać podróż tę J. Potockiego, należącą do małéj liczby dokładnych i bardzo zajmujących pism, jakie ma Europa o Kaukazie. Wszędzie maluje autor dokładnie obyczaje ludów, odkrywając to, co najwięcéj bije w oczy Europejczyków. Z Strabonem w ręku szukał Potocki na wyspie Taman i ponad Limanem Temruk śladów dawnéj potęgi Mitrydata. Zatarte odległemi wiekami posady starożytnych miast Aspurgium, Petraeas, Fanagoryi i Corocondamites, odkrył i oznaczył z wielkiém podobieństwem do



Jan Potocki.

prawdy i to było ostatnie dzieło na polu badań archeologicznych, któremi zbogacił literaturę europejską, opuszczając dzikie krainy Azyi. W roku 1798 przebył wędrownik nasz Bosfor i powrócił w rodzinne progi, i osiadłszy w Petersburgu, ogłosił nową pracę, dzieło dwudziestoletnich badań i podróży, t. j. Historyą pierwiastkową ludów rossyjskich, poświęconą cesarzowi Alexandrowi I. Dzieło to nadzwyczaj rzadkie, napełnione wielką erudycyą i głębokiemi pomysłami o początku wielu narodów Europy i Azyi, wykłada także ogólne zasady badań historycznych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Po cóż gonić za szczęściem?

Po cóż gonić za szczęściem po téj łez dolinie,
Gdy zaledwie schwycone, już na zawsze ginie;
I kiedy nic w tém życiu tak ciężko nie boli,
Jak gdy się znikłe szczęście przypomni w niedoli?

Po cóż gonić za szczęściem, które gdy się straci,
Już go żadne późniejsze sercu nie odpłaci;
Zawsze to, co już grobów pokryło się mrokiem,
Milszym przez mgłę przeszłości nęci nas urokiem.

Po cóż gonić za szczęściem, gdy już życie mija,
W wiośnie się tylko serca kwiat szczęścia rozwija;
Pod słońcem on młodości rozkwita jedynie,
Raz on tylko wystrzela i na zawsze ginie. F. M.

Zając.

(Z Lafontena.)

Często w małéj przyczynie wielkich nieszczęść źródło.
Pewne zwierzątko lwa rogiem ubodło,
A więc w skutku téj obrazy
Straszliwe wydał rozkazy,
Aby, kto tylko z rogiem się urodził,
Natychmiast z puszczy wychodził.

Wyszło więc wszystko, co z rogami było:
Kozły, bawoły, jelenie, daniele,
Lecz co najbardziéj każdego dziwiło,
Że zając zmykał na czele.

A ty znów po co chcesz uciekać z lasu?
Tak nań wołano po drodze;
A on im na to w strasznéj rzecze trwodze:
Muszę się wynieść zawczasu.

Wystawcie sobie: w mojém życiu całém
Takiego strachu jak wczoraj nie miałem,
Gdym cień mych uszu zobaczył.
Nużby téż kiedy jaki krytyk srogi,
Długość ich sobie na złe wytłumaczył,
I może wziął je za rogi!

Na te słowa śmiech do koła:
Każdy: tchórzu! tchórzu! woła;
Lecz moje zdanie nie jest tak surowe,
Nie tak on bardzo swoją trwogą błądził;
A nawet jak to na zajęczą głowę,
Nie źle o swych czasach sądził.

F. M.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)